

# KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”  
WYDAWCA

NR 42 (328) ROK VII

WARSZAWA 16. X. 1966

CENA 2 ZŁ



## LEKCJA

z Listu Św. Pawła Apostoła  
do Efezjan (5, 15–21)

*Bracia: Baczcie pilnie, abyście postępowali z uwagą, nie jak nieroztropni, ale jako mądrzy, wyzyskując czas, ponieważ złe są dni. Nie bądźcie więc nierozważnymi, ale rozumiejącymi, jak jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpusta, ale napełniajcie się Duchem Świętym, wygłaszając psalmy, hymny i pieśni duchowe, nucąc i śpiewając w sercach waszych Panu. A dzięki czyńcie zawsze i za wszystko Bogu i Ojcu w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Bądźcie ulegli jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.*

## EWANGELIA

według Św. Jana (4, 46–53)

*Onego czasu: Był dworzanin pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do Niego i poprosił Go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał. I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Rzecze do niego dworzanin: Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój. Rzecze do niego Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie słudzy i oznajmili, mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje.*

*I uwierzył sam, i cały dom jego.*

„I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus” (J. 4, 50).

Trzy razy jest mowa w dzisiejszej Ewangelii o wierze. Najpierw Chrystus Pan zarzuca Żydom, że nie uwierzą, jeśli nie zobaczą znaków i cudów. Lecz potem słyszymy o urzędniku królewskim: „I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus”: i jeszcze raz: „I uwierzył sam i cały dom jego” (J. 4, 53). Wierzyć znaczy – być porwanym przez Boga. To jest miłość wiary. Ale wierzyć znaczy także zdecydowanie i dobrowolnie dać się przez Boga opanować. I to jest zasługa wiary. Taka decyzja nie zawsze jest łatwa, i wtedy tym bardziej zasługująca. Widzimy to jasno na tle dzisiejszej Ewangelii. I z tego względu możemy mówić o wierze jako o cnotce królewskiej.

Tak chętnie się uśmiechamy czytając opowiadania z historii dawnych Greków i Rzymian, a jednak przebijają się w nich dużo zdrowego i cennego pierwiastka ludzkiego, i niemało można z nich zaczerpnąć mądrości życiowej. Przykładem może być opowiadanie o śmierci, jaką poniósł Kodros, legendarny król ateński. Kiedy Dorowie napadli na jego kraj, wtedy jasnowiedzowie orzekli, że ten naród zwycięży, którego król polegnie. Skoro to Kodros usłyszał, powiedział sobie: Ja jestem królem! W nędznym przebraniu przedostał się do obozu wrogów, wszczął tam sprzeczkę i został zabity.

Sens tej legendy jest jasny: Król mocą swego urzędu musi ratować swój kraj. Lecz nie zdobędzie się na tę odwagę, jeżeli nie posiada silnej wiary w słusność swej sprawy jak również w swój naród; gdyby w nim nie widział wielkich wartości, nie miałoby dla niego żadnego sensu poświęcić się dla swego narodu. A więc musi on być mężem wielkich ideałów. – Wyjaśnienie tego podobieństwa nie jest trudne: Jeżeli jesteśmy dziećmi królewskimi przez otrzymane na chrzcie św. dziecięstwo Boskie w Chrystusie Jezusie, to musimy mieć silną wiarę w sprawę Boga i Jego Wcielonego Syna, ale także niewzruszone zaufanie do ludu Bożego.

**WIARA JEST ŹRÓDŁEM ZBAWIENIA.** – Wiara stanowi podstawę i źródło wszelkiego zbawienia. Stąd też wszelka działalność w Królestwie Bożym, którą uważamy za dzieło prawdziwie królewskie, suponuje silną wiarę. W odpowiedniej właśnie chwili zaleca nam taką wiarę dzisiejsza Ewangelia niedzielna. Dworzanin prosił Jezusa, „aby przyszedł i uzdrowił jego syna, bo już dogorywał”. Człowiek ten miał z pewnością swoje własne wyobrażenia o tym uzdrowieniu, ponieważ niejedno już słyszał o Chrystusowej mocy leczenia chorób. Zwracając się do Jezusa ze swoją prośbą przypuszczał, że Chrystus przybędzie do jego domu i jakimś wielkim gestem i mocnym słowem rozkaże chorobie, by syna jego opuściła.

To była jego ostatnia nadzieja, gdyż syn był już bliski śmierci. Taka nadzieja w sercu zklopotanego znaczyła już bardzo dużo, ale Jezus pragnął jeszcze więcej. Mąż ów miał wierzyć, i to nie tylko na podstawie znaków i cudów, lecz dobrowolnie, z własnej decyzji. „Rzecze do niego Jezus: Idź, syn twój żyje”. Jakie rozczarowanie dla dworzanina, który przecież Jezusa prosił, aby do niego przyszedł! A teraz miał odejść i dla swego niespokojnego serca ojcowskie-

go zabrać jako jedyną pociechę słowo Jezusowe: „Syn twój żyje”. I miał w to rzeczywiście uwierzyć? W ten sposób Jezus jeszcze nikogo nie uzdrowił. Była to twarda próba dla wiary dworzanina. Ale „uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus”. Co za szczęśliwa decyzja woli, i jak wspaniale została ona wynagrodzona! Tej samej bowiem godzinie syna opuściła gorączka i odzyskał zdrowie.

Jakkolwiek ów dworzanin zdobył się na taką wiarę, by uzyskać zdrowie dla swego ukochanego syna, to jednak tym samym dał dowód, że świat nadprzyrodzony ma dla niego jakieś znaczenie. Zawsze bowiem świat dzieli się na dwa obozy. Jedni całą nadzieję pokładają w doczesności i nie patrzą poza jej granice, sądząc, że grozi im stamtąd jakieś straszne niebezpieczeństwo. Drugi natomiast, którzy wierzą w ideały pozaziemskie, odkrywają wielki, wspaniały świat, w którym już teraz starają się żyć. W tym sensie mówi dzisiejsza Lekcja: Nie mamy upajać się sprawami tego świata, ale nawet gdy smakują jak słodkie wino, „ale napełniajcie się Duchem Świętym”; a Ten wzbudzi w nas takie pragnienie za rzeczami nadprzyrodzonymi, że doznamy radości „nucąc i śpiewając w sercach naszych Panu”. W tym duchu przetrzymamy dni, które apostoł nazywa złymi, gdyż nacechowane są niewiarą. Z naszej zaś strony wymagana jest usilna praca nad utwierdzeniem naszej wiary, byśmy mogli stać się nauczycielami drugich.

**SZACUNEK DLA PODOBIENSTW BOŻYCH.** – Jeżeli nasze wysiłki o utwierdzenie innych w wierze mają być skuteczne, to nam oczywiście potrzebna jest silna wiara w ludzkość w ogóle i nie mniej w naszych współbraci w Chrystusie. Zachęcają nas do tego końcowe słowa Lekcji: „Bądźcie ulegli jedni drugim w bojaźni Chrystusowej”. Słowa te mogą oznaczać jedynie cześć dla Chrystusa, i obca jest tutaj myśl o jakiejś bojaźni niewolniczej; Chrystus bowiem powiedział, że jarzmo jego jest słodkie a brzemie lekkie. Lecz tę cześć, jaką odczuwamy dla Chrystusa, Wcielonego Słowa Bożego, powinniśmy przenieść najpierw na naszych współchrześcijan, którzy są już członkami Ciała Chrystusowego.

Taki sam szacunek i zaufanie mamy mieć również dla tych, którzy stoją poza nami czy nieco dalej od nas; bo cudowna moc Boska jest dziś jeszcze tak wielka, jak kiedyś. Bóg może i tych ludzi nagle oświecić, jak kiedyś błędzącego Szawła w drodze do Damasku; a resztą nie możemy wiedzieć, czy w duszach tych ludzi nie ma gorącego pragnienia za wiarą i życiem nadprzyrodzonym. Nie wątpić w nikogo, do cecha prawdziwie chrześcijańska, a do królów należy zdobywanie wszystkich dla wymarzonego Królestwa w Chrystusie Jezusie. Lecz zdobywanie odbywa się według zwykłych praw, które się zowią modlitwa i ofiara.

Wiara w siłę tych dwóch środków zbawienia, wiara w słusność sprawy Bożej i w ludzi przeznaczonych do zbawienia zachęca innych do naśladowania naszej wiary. A siłę czerpać powinniśmy z uczestnictwa w Eucharystii. Zanieśmy do Boga prośbę z cichej modlitwy dzisiejszej Mszy świętej: Niechaj te święte Tajemnice udziela nam z niebios lekarstwa, które oczyści z nieprawości serca nasze!

# REFLEKSJE Z AKADEMII



tak to  
widzimy..

Właściwie wcale nie ks. dr Hrycuniak jest tu najważniejszy, chociaż od Niego zaczynam ten reportaż, nie reportaż, sprawozdanie, nie sprawozdanie, refleksje.

Ale to on właśnie zauważył mnie pierwszy, podszedł, przywitał się, wspomnieliśmy sobie dawne dobre czasy akademickie (wspólnie studiowaliśmy w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, chociaż na różnych sekcjach), a potem zaproponował mi, abym usiadł podczas akademii obok Niego i zaoferował się, jeśli zajdzie potrzeba, z udzieleniem objaśnień.

Kiedy otrzymałem zaproszenie Rady Parafii Prawosławnej Św. Jana w Warszawie na akademię z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego i 1100-lecia pracy misyjnej św. św. Apostołów Cyryla i Metodego, wręczone mi przez Księdza Biskupa Ordynariusza Majewskiego, bardzo się ucieszyłem.

Chociaż sporo lat upłynęło już od tego czasu, kiedy w gmachu uczelni na Saskiej Kępie (przy ul. Paryskiej 27) wraz z prawosławnymi klerykami odbywałem studia, ale do dziś pamiętam ich życzliwość, ich serdeczność, wylewność i pieśń, którą mnie żegnali: „Mnogoje leta”. Odbyli studia, rozjechali się na placówki kościelne, niektórzy pozostali w Warszawie i chociaż są przedstawicielami innej denominacji religijnej, spotykamy się na różnych uroczystościach ekumenicznych, aby mówić nie o tym co nas dzieli, ale o tym, co nas łączy.

Do dziś pamiętam Ich nazwiska, prawosławnych kolegów-księży: Hrycuniaka, Dykańca, Pugacewicza, Lewickiego, Żuka, Siderskiego, Kalinowskiego, Bołtromiuka, Berezowca, Chodyrewa, i Janowskiego, Ławreszuka, Nowikę Sorokosza, Szydłowskiego, Topolewskiego, Fiedorka i innych.

Jeszcze nie tak dawno, podczas sesji naukowej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, z przyjemnością i wielkim zainteresowaniem słuchałem wykładu ks. adiunkta dr Jerzego Klingera (z Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego) – „Nurt słowiański w chrystianizacji Polski” i mimo że temat, który omówił, był kontrowersyjny, wykład był bardzo ciekawy. Prelegent sprowokował nim historyków do nowego przemyślenia wielu spraw związanych z przeszłością chrześcijaństwa w Polsce. Obrządek słowiański, o którym mówił prelegent, wiążący elementy rzymsko-bizantyjsko-słowiańskie jest prototypem ruchu ekumenicznego. (Tych, którzy pragną zapoznać się z wykładem ks. Klingera, może nawet dobrze, że kontrowersyjnym, odsyłam do sprawozdania z sesji naukowej ChAT, zamieszczonym w 29 n-rze Katolickiego Tygodnika „Rodzina” z dn. 17.VII.1966 r., str. 10).

Niezapomnianym również wydarzeniem był bliższy kontakt z Biskupem Kościoła Prawosławnego Bazylim, który w lipcu br. był współkonsekratorem Biskupów Kościoła Polskokatolickiego: Majewskiego i Koca. Było to wydarzenie bardzo ważne, po raz

pierwszy w dziejach Kościoła Polskokatolickiego współkonsekratorem Biskupów polskokatolickich był Biskup prawosławny. Przed uroczystością konsekracyjną zamieniłem z Nim kilka słów. Jak większość prawosławnych Biskup był życzliwy i bezpośredni.

Akademia z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego i 1100-lecia pracy misyjnej św. św. Cyryla i Metodego odbyła się w dniu 15 września br. w świątyni Chrześcijan Baptystów w Warszawie, przy ul. Waliców 25. Zgromadziła Dostojników Kościelnych wyznań zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, wśród których był także Ks. Biskup Julian Pękala (z Kościoła Polskokatolickiego), księży, wyznawców świeckich i sympatyków ruchu ekumenicznego.

Wśród biało-czerwonych kwiatów widniał na czołowym miejscu orzeł piastowski, postacie Apostołów Słowian, i napis: „Jeden Pan, Jedna Wiara, Jeden Chrzt”.  
Na program akademii złożyły się dwie części: słowo wstępne, które wygłosił ks. mgr Rościśław Kozłowski i referat, który wygłosił ks. inf. dr Aleksy Znosko, a także występ chóru „Alfa” pod kier. prof. Władysława Jozajtisa.

Usłyszeliśmy wiele o działalności Apostołów Słowian, św. św. Cyryla i Metodego, którzy chrystianizowali państwo wielkomorawskie, w skład którego również wchodziły południowe tereny Polski.

Prelegent podkreślił, że poza obrządkiem łacińskim istniało (istnieje) szereg obrządków wschodnich: chaldejski, ormiański, syromalabarski, mozarabski i inne. Wyjaśnił, że w Polsce prawdopodobnie został ochrzczony już Ziemowit, syn Piasta, w obrządku wschodnim i sam Mieszko I również w obrządku wschodnim przyjął chrzt, a w 966 zmienił tylko obrządek na zachodni.

Ks. Znosko mówił o działalności klasztorów organizowanych przez wschodnich biskupów sw. Bazylego Wielkiego i św. Atanazego, które pielęgnowały wschodnią liturgię.

Z kolei wykazał, że królowie całej dynastii Piastów albo byli synami matek z obrządku wschodniego, albo ich żony były wyznawczyniami obrządku wschodniego.

Zwrócił uwagę na fakt, że ostatni sobór uznał języki narodowe w liturgii, przywrócił znaczenie diakonatu, upowszechnił Biblię, a więc po dziewięciu wiekach przyznało rację Kościołowi Wschodniemu. Nie omieszkał jednak zaznaczyć, że w Polsce nadal uznaje się za „jedynie prawdziwą wiarę” religię rzymskokatolicką.

Wyciągnął wnioski, że wszystkie ludy winny połączyć się pod berłem Anioła Pokoju.

W drugiej części chór „Alfa” wykonał szereg hymnów i psalmów. Na zakończenie uroczystości wszyscy zgromadzeni odśpiewali pieśń „Boże, coś Polskę”.

Z prawdziwą przyjemnością, z dużym zadowoleniem wspominam akademię. Łączy nas, ekumenistów, Jeden Pan, Jedna Wiara, Jeden Chrzt.

Ks. TADEUSZ GORGOL

## ROZWÓD PO AMERYKAŃSKU

Nie będziemy oceniać, czy jest to zaszczytny rekord, czy nie. Stwierdzamy tylko, że pod względem ilości rozwodów Stany Zjednoczone mają absolutne pierwszeństwo w świecie. Co roku rozwodzi się tam ponad 400 000 małżeństw. Co roku ponad pół miliona dzieci traci dom rodzinny, traci ciepło ogniska rodzinnego, ponieważ rodzice rozwodzą się.

Łatwo czy trudno uzyskać rozwód w USA?

Każdy stan posiada własne ustawodawstwo, własne prawa regulujące zagadnienia małżeństwa. W jednych stanach są one bardziej surowe, jeśli chodzi o obronę trwałości raz zawartego małżeństwa, w innych bardziej liberalne. Jedną tylko wspólną cechą posiadają przepisy prawne dotyczące małżeństwa we wszystkich stanach, tę mianowicie, że są przestarzałe. Proces rozwodowy nie łagodzi konfliktów, nie szuka dróg uzdrowienia zaistniałych wykoślawień, uszanowania pożycia małżeńskiego, nie bierze pod uwagę dobra dzieci, ale zmierza przede wszystkim do udowodnienia winy jednej ze stron. Bez tego nie można byłoby udzielić rozwodu. Rozwód jest tu traktowany jako kara za popełnioną winę. Sprawa jest stawiana tam radykalnie, że niejednokrotnie małżonkowie umawiają się, aby jedna strona wzięła na siebie całą odpowiedzialność, przyznała się nawet do niepełnionych win, aby tylko osiągnąć orzeczenie rozwodu.

Do „najważniejszych” win uznawanych jako przyczyna rozwodu w największej liczbie ustawodawstw stanowych należą: cudzołóstwo, okrucieństwo, opuszczenie współmałżonka, alkoholizm, nakłanianie do zbrodni, impotencja.

W zasadzie rozwód można otrzymać w tym stanie, w którym małżonkowie posiadają stałe miejsce zamieszkania. Istnieją jednak wyjątki. W stanie Mexico np. uzyskuje się rozwód już po 24-godzinnym pobycie. Stąd mówi się o „meksykańskich” rozwodach, które otrzymują tzw. „rozwodowi emigranci”, czyli takie małżeństwa, które porzucają zamieszkanie w stanie Meksyk po to tylko, aby szybko otrzymać rozwód.

Społeczna ocena rozwodów jest dość różnorodna. Są przedstawiciele kościołów, społecznicy, socjologowie, uczeni, którzy białają nad zgubnymi skutkami rozwodów, są inni, którzy nie tylko dopuszczają rozwody jako zło konieczne, ale sławią je jako ogromne osiągnięcie, przynoszące niezwykle korzyści. Dr Fletcher, prof. chrześcijańskiej etyki społecznej w Szkole Episkopalnej uważa rozwód za rzecz „najlepszą z dobrych”, a pediatra dziecięcy L. Despart uważa, że bardziej destruktywnie może wpływać na dziecko nieszczęśliwe małżeństwo niż rozwód. Nie mniej jednak od dłuższego czasu nie obserwuje się wzrostu ilości rozwodów. I tak jednak USA posiadają niezagrożone pierwsze miejsce w świecie. (k)

Była przekonana, że to właśnie on, Górecki jest wyrodnym mężem i ojcem. Przecież Hania w biurze i wśród znajomych bez przerwy leje i narzeka na bestialskie wyczyny męża. Wysłuchawszy opowieści Karola, wysianniczka opuściła jego mieszkanie całkowicie zdezorientowana.

W kilka dni później otrzymał namacalny dowód, że wysłana do prokuratora skarga nie pozostała bez echa. Tym dowodem był anonim, przyniesiony przez listonosza. Jakiś „Dobry Polak i Katolik” na dwóch stronach maszynopisu, rojącego się od błędów ortograficznych i gramatycznych, wymyślał i złośliwie Karolowi plugawymi słowami. Lżył go za to, że nasyła milicję na porządną dom i że usiłuje p o l i t y c z n i e pogniebić żonę i jej powszechnie szanowanych rodziców, oskarżając ich o fanatyzm religijny, co może tych cnotliwych ludzi narazić na duże przykrości. „Takie podłe oszczerstwo — pisał Anonim — mogło się wylęć tylko w twoim robaczym umyśle, ty gnojku, bydłaku i łobuzie. Oby twoja nędza i obłudna dusza przez całe wieki skwierczała w ogniu piekielnym, czego ci z całego serca życzę Dobry Polak i Katolik”.

Karol bez trudu w Dobrym Polaku i Katoliku rozpoznał swego teścia. Anonim był doskonałym tworzywem do rozmyślań o ludzkiej obłudzie i głupocie.

Wkrótce listonosz przyniósł Góreckiemu wezwanie do stawienia się w Komendzie Dzielnicowej Milicji Obywatelskiej w dniu 1 lipca o godzinie 12,00. Kiedy w oznaczonym terminie zjawił się w Komendzie, zastał tam żonę wystrojoną jak do teatru. Sierżant MO z polecenia prokuratora zażądał od Hanny złożenia pisemnego oświadczenia, iż nie będzie utrudniała mężowi dostępu do dziecka. Po długich wyjaśnieniach i narzekaniach na zwyrodniałstwo Karola oświadczenie takie napisała pod dyktando milicjanta. Górecki natomiast został poinformowany, że gdyby nadal miał trudności w kontaktowaniu się z synem, to powinien skierować skargę do Wydziału IX dla Nieletnich Sądu Powiatowego dla Warszawy-Pragi. Sąd wtedy weźmie dziecko pod swoją opiekę i będzie regulował wszystkie sporne kwestie między rodzicami.

Przed wyjściem z Komendy Karol zapytał żonę:

— Gdzie i o której godzinie będę mógł zobaczyć dziś syna? Zdławionym ze wściekłości głosem odpowiedziała:

— W parku o godzinie 17.00.

Zadowolony z interwencji prokuratora i milicji poszedł na spotkanie z Mareczkiem. Mały zasypiał w wóze. Zobaczywszy ojca, otworzył szeroko oczy i przez chwilę na jego twarzy malowało się zdumienie. Karol pomyślał z trwogą:

— Czyżby zapomniał o mnie po kilku tygodniach rozłąki?

Ale obawy okazały się płonne. Chłopczyk wybuchnął nagle radością. Zagovorzył coś w swoim niemowlęcym języku. Ojciec wręczył mu mechaniczny samochodzik.

— O, tu — tu, tu — tu — zawołał malec pokazując matce zabawkę.

— Przez ciebie dziecko nie zasnęło — zaskrzeczała Hania. — Widziałeś przecież, że zasypia, trzeba się było mu nie pokazywać.

**JERZY GAJDZIŃSKI (3)**

## W KLESZCZACH MIŁOŚCI I NIENAWIŚCI

Karol nie odzywał się do żony. Rozmawiał tylko z synem. To jeszcze bardziej wzmogło w niej gniew. Gderaniem i impertynencjami zatruwała każdą minutę spotkania męża z dzieckiem. Chwilami zdawało mu się, że nie wytrzyma i walnie ją w łeb. Gryzł wargi aż do bólu i to pozwoliło mu panować nad sobą. Wiedział, że Hanna celowo prowokuje go do awantury. W pewnym momencie skierowała wózek na ulicę.

— Dokąd idziesz? — zapytał.

— Po zakupy — odburknęła.

Ani na chwilę nie zaprzestała kłótni. Ludzie oglądali się za nimi. Na ulicy Targowej wzięła dziecko na rękę i weszła z nim do sklepu.

— Zostaw Mareczka w wóze, poczekamy tutaj na ciebie — powiedział Karol.

Spojrzała na męża, jak na wariata i odzrekała:

— Nie dowierzam tobie.

Zrozumiał, że to jest jeszcze jedna szykana. Syn w sklepie rozpiął się i wyciągał rączki do ojca widocznego za szybą wystawową. Taka reakcja dziecka przepelniła miarkę złości w Hannie. Teraz już w ogóle przestała się kłębować ludzi. Pchając wózek, wykrzykiwała raz po raz:

— Ty łobuzie, ty pijaku, ty bydłaku...

Podeszli do gmachu poczty. Górecka powiedziała:

— Pożegnaj tutaj Mareczka i idź sobie.

W takiej atmosferze przedłużanie spotkania z synem nie miało sensu. Karol wziął niemowlę na ręce i ucałował. W tym momencie usłyszał histeryczny krzyk żony:

— Ludzie, ratunku porywa dziecko!

Nim się zorientował, o co chodzi, otrzymał z tyłu silny cios w głowę czymś twardym. Ostatkiem sił położył Mareczka do wózka i obejrzał się. Zygmuntem i Zbigniewem Habrowiem rzucili się na niego i zaczęli okładać go łaskami, kułakami i kopniakami. Nie miał siły bronić się. Na podstępny atak serce również odpowiedziało atakiem. W oczach pojawiły się ciemne plamy. Runął na ziemię. Napastnicy kopali w wściekłością leżącego. Wreszcie odciągnęli ich od niego przechodnie.

Kiedy Karol odzyskał przytomność, zobaczył wokół siebie kilku milicjantów i tłum gapiów. Zygmuntem Haber, a także jego syn i córka z ożywieniem tłumaczyli coś funkcjonariuszom MO. Powoli zaczęła rozumieć sens ich słów.

— Systematycznie znęca się nad żoną i dzieckiem... Pijak... Zawsze grozi nam śmiercią... Chciał porwać niemowlę... Zwyrodnialec... Łobuz...

Z tłumy zaczęły padać pod adresem pobitego nieprzyjazne okrzyki. Milicjanci zaprowadzili wszystkich uczestników incydentu do Komendy MO na ul. Cyryla i Metodego. Tam Hanna, jej ojciec i brat jeszcze raz powtórzyli dyżurnemu oficerowi własną wersję przebiegu wydarzeń. Mareczek wystraszony napadem ciągle jeszcze płakał. Karol osłabiony bólem serca i razami z trudem wyjaśnił, na czym polegała prowokacja.

— To była zemsta — mówił — za to, że moja żona musiała dziś podpisać w tym gmachu na polecenie prokuratora oświadczenie o nieutrudnianiu mi dostępu do dziecka.

D. C. N.

## CZEKANIE

Niemy wiatr stąpa głośno po dachu

czekanie...

Splwiałe obłoki rozwieszają srebrne sznurki deszczu

Poblądle usta tłumią krzyk niepokoju

czekanie.

Czekanie, bez którego życie stałoby się podobne

Do pustych oczodołów strachu.

Minął dzień — nie żał mi dnia.

Skrada się noc — nie chcę uciekać przed nocą,

Bo znów będę się gubić

I czekać nie wiem już na co.

Może na słońce, które wszędzie w złotej łunie

Albo na Boga, który przecież pocieszać umie.

Ciężkie chmury kapiące ołowiem

czekanie...

Zielone winogrona kocich oczu

czekanie.

Dalekie słowa pisane na jesiennym liście

I dni, do których nie ma powrotu.

ELŻBIETA MACZYŃSKA

## SPRINTERZY

Sprinterom polskim — autor

Łopoczą nad stadionem zbratane sztandary,

szeroko i wysoko przestrzeń się rozwarła.

Ucichły ludzkie głosy i wszystko zamarło,

bo oto rękę z wolna uniósł w górę starter.

Piękni, jak ich Ojczyzna, smukli i sprzężeni,

złapawszy huk wystrzału w ułamku sekundy,

sprinterzy, niby strzały wypuszczone z kuszy,

pomknęli, a za nimi wiatr powietrze spienił.

Już są na półdystansie, jeszcze tylko chwila:

barwne torsy wypięte, jak łuku cięciwa,

zakrzepły oddech wiążąc, drżą na setnym metrze.

Lecz nagle pęka cisza i tłum się pochyla

ku temu, który pierwszy taśmę pierśią zrywa,

chwytając w puste płuca zwycięskie powietrze.

WITOLD NANOWSKI

**K**rótki stosunkowo okres działalności publicznej Chrystusa na ziemi nie pozwolił mu zająć się szerzej pracą organizacyjną wśród innych narodów. Poświęcił się niemal wyłącznie swemu narodowi, izraelskiemu. W tym narodzie, przygotowanym przez proroków na wielką chwilę zjawienia się Mesjasza założył swój Kościół, zrazu bardzo nieliczny, ale wiedział jako Bóg, że Jego nauka zyska sobie wielu zwolenników także i wśród tych, którzy nie należeli do domu Izraela. Już za życia widział, jak ziarno ewangelicznej prawdy przyjmowało się u obcych narodów. Owe narody wierzyły łatwiej niż naród wybrany, dlatego ich ewangelizację jako łatwiejszą pracę zostawił Jezus apostołom.

Dlatego do nich powiedział: idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św., nauczajcie je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem, a oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata (Mat. 28, 20). Nie powiedział Chrystus: nauczajcie wyłącznie naród izraelski — bo to byłby ciasny izolacjonizm, nie powiedział także: podbijajcie wszystkie narody pod swoje panowanie, ani: rządźcie wszystkimi narodami, ani tym bardziej: straszcie i zatrważajcie wszystkie narody, uczyniwszy sobie jedną stolicę w Jerozolimie, gdzie ja umarłem za grzechy świata całego — bo to byłaby obca Chrystusowi i duchowi Jego świętej ewangelii zaborczość. On powiedział spokojnie, lecz stanowczo: nauczajcie bożej prawdy i bożej miłości, oczyszczajcie ludzi przez chrzest z grzechów, uczcie żyć według zasad ewangelicznych.

Apostołowie zrozumieli to polecenie dosłownie. Dzieje Apostolskie i Listy apostołów są wymownym i niezbitym pod tym względem świadectwem. Szli apostołowie od miasta do miasta, od narodu do narodu i opowiadali Dobrą Nowinę, a gdzie znaleźli ludzi dobrej woli, tam zakładali kościoły. Tak powstały kościoły w Antiochii, Listrze, Derbach, Efezie, Koryncie, w Galacji, w Tessalonikach, w Rzymie, w Laodycei itd. Tymi Kościołami opiekowali się apostołowie, pisali do nich listy, ustanawiali biskupów — i nikt się jakoś niczemu nie dziwił. Bo i czemu można było się dziwić? Czy temu, że całość z części się składa — przecież to powszechne prawo. Czy temu może, że Kościół Powszechny, jeden, święty i apostołowski składa się z poszczególnych Kościołów narodowych — to zupełnie naturalna konieczność. Sądźmy, że gdyby pośród nas stanął dziś Chrystus, dziwiłby się raczej iż jest przeciwnie: że na skutek zaborczych zapędów jednego z Kościołów narodowych — Kościoła rzymskiego — uczyniono z boskiej instytucji jaką był na początku Kościół Jezusa Chrystusa, narzędzie doczesnej władzy i to w dużej mierze władzy polityczno-finansowej i narzędzie ucisku duchowego dla wielu, wielu narodów.

Któż nie dostrzega paradoksu, gdy instytucja powołana do życia dlatego, by nosić duchową wolność, staje się narzędziem duchowej niewoli? Która to spośród wymienionych przez nas cech stała się przyczyną tak bolesnego nieporozumienia? Odpowiadamy krótko: nie apostołowość, nie świętość, nie powszechność, lecz właśnie jedność. Ta ostatnia, pojęta zbyt kranćowo przez ludzi przebiegłych, którym przyświecał niewątpliwie własny interes, zrodziła myśl o jednym i wyłącznym zarządzie bożej instytucji rozwijającej się pomyślnie po wyjściu z przesładowań. Istniejące w czasach apostołowskich — widoczne m. in. w listach apostoła Pawła różnice i odrębności narodowe, folklorystyczne zaczęto zapamiętałe rugować: „to niemożliwe, mówiono, aby religia niewolników (bo taką był początkowo chrystianizm) istniała bez jakiegoś centralnego nadzoru, bez pewnych schematów i ram. Trzeba je stworzyć, gdyż w przeciwnym wypadku dojdzie może do zrewolucjonizowania porządku społecznego panującego w Imperium Romanum. I tak utworzono kilka patriarchatów, aby niebawem zjednoczyć je pod wspólnym, jednym berłem. Szybko potoczyły się wypadki, które zadecydo-

wały czy berło ujmie w dłoń biskup Bizancjum, czy biskup Rzymu.

Intensywnie i bezwzględnie prowadzona walka o ugruntowanie władzy rzymskich biskupów nad wszystkimi Kościołami narodowymi, zrodziła wprawdzie wielką schizmę wschodnią i dała początek wielu ruchom reformatorskim, jednak w konsekwencji zapewniła Rzymowi wpływy nad znaczną częścią Kościołów narodowych, które nazwano po prostu Kościołem rzymskokatolickim. Rzecz jasna, że taka akcja nie mogła się obyć bez sprzeczności, lecz oponenti byli łamani bądź mieczem, bądź zasadą „cuius regio eius religio“, bądź wreszcie kłótniami i inkwizycją. Savonarola, Luter i Hus — to chyba dostateczne przykłady walki z bezprawiem i samozwańczymi zapędami do

**STEFAN NOWICKI**

## PRAWDA O KOŚCIELE<sup>4)</sup>

wyłącznych rządów w Kościele Powszechnym ze strony biskupów rzymskich.

I cóż z tego, że reformatorzy zostali wyklęci i zniszczeni. Jeśli w naszych czasach jakiś ksiądz rzymskokatolicki odważy się poddać krytyce antyewangeliczną postawę kard. Wyszyńskiego — czyż nie spotka go to samo? Jednak wiadomo, że raczej stłumione mieczem, przemocą i represjami ciągle odzywają. Tak było i w tym przypadku. Budziły się poszczególne narody jak z letargu i na nowo próbowały odzyskać duchową wolność i religijną niezależność. Tak powstał anglikanizm, luteranizm, husyci, Bracia Polscy i wiele innych wspólnot religijnych, zwanych przez wieki pogardliwie odszczępińcami, schizmatykami i herezykami. Również w polskim społeczeństwie, któremu w X wieku narzucono obrządek rzymskokatolicki, dojrzała w XVI wieku świadomość religijna, która skłoniła wielkich ludzi w naszym narodzie do walki o przywrócenie Kościoła Narodowego w Polsce. O przywrócenie, ponieważ był takim w dobie przedmieszkowej w X wieku. Andrzej Frycz Modrzewski, bp. Jakub Uchański, bp. Jan Drochojewski i Jan Łaski to chyba najbardziej znane pod tym względem przykłady.

Ci ludzie zdawali przecież sobie sprawę z jednej rzeczy, której niestety, wielu spośród współczesnych Polaków katolików nie uświadamia sobie, oni wiedzieli mianowicie, że zanim nastąpi urzędowy akt podpisania chrztu Polski przez budowniczego państwa polskiego Mieszka I i poddanie tego państwa pod władzę duchową, i nie tylko duchową Rzymowi — już przedtem wśród południowych plemion słowiańskich, które weszły w skład nowo utworzonego państwa polskiego istniało chrześcijaństwo, istniał Kościół Narodowy w obrządku słowiańskim, założony i ugruntowany przez misjonarzy Cyryla i Metodego, apostołów Słowiańszczyzny.

Dla umocnienia wpływów w nowo utworzonym państwie polskim obrządek ten wraz z Narodowym Kościołem polskim został zniszczony przez rzymskokatolickich biskupów ślepo posłusznych papieżowi. Liczne próby przywrócenia Narodowego Kościoła w Polsce podejmowane w ciągu wieków i przez duchownych i przez świeckich Polaków nie dawały, niestety większych rezultatów, ponieważ rozbiły się o fanatyczną postawę biskupów rzymskokatolickich, broniących interesów Watykanu i interesów własnych. Ta obrona prowadzona była nie tylko drogą logicznej perswazji ile raczej przy pomocy ironii, oszczerstw i moralnej presji wobec zwolenników narodowego katolicyzmu. Po prostu klimat wytwarzany przez biskupów i zakony zwłaszcza przez jezuitów nie sprzyjał wzrostowi dzieła, do którego szerokie masy

Polaków zawsze miały jak największe przekonanie. Trzeba było aż za granicą ponowić próbę, aby dała rezultaty. Uczyniono to przed 70-ciu laty w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wśród tamtejszego uchodźstwa polskiego. Pionierem tego zbożnego dzieła uczyniła Opatrzność postać wielkiego Polaka i patrioty biskupa Hodura. Dziś Polski Narodowy Kościół Katolicki liczy pół miliona wyznawców wśród Polaków za granicą i w Polsce.

Uświadomienie wierzącej części społeczeństwa polskiego co do ideologii Kościoła Polskokatolickiego i co do perspektyw jego przyszłości, rozbudzić winno wśród wierzących ludzi zainteresowanie rodzimym Kościołem i pozwolić im ocenić co jest słuszniejsze: czy służba Bogu w Kościele obcym, czy swoim. Znajdą się niewątpliwie tacy apostołowie, którzy będą udowodniać, że do Boga dojść można tylko przez watykańską, rzymską bramę. Znajdą się i tacy, którzy zaczną grozić i przekreślać klucze w zamkach od bram nieba, odsadzając równocześnie zwolenników narodowego katolicyzmu od czci i zbawienia. Zacieźtrzewienie i fanatyzm są dla wielu biskupów polskich ważniejszym impulsem działania niż głos papieża Jana XXIII, niż tezy soborowej deklaracji o wolności religijnej. A szkoda... My jesteśmy przekonani, że te okruczności prawdy o Kościele Narodowym, wystarczą aby dowieść, że zanim powstał zamek Anioła i Bazylika św. Piotra dumnie spoglądająca na świat, Chrystus zbawiał już ludzi przez dobre trzysta lat innymi, dziś zapomnianymi bramami, że krzyż Chrystusa był ponad wszelką wątpliwość wcześniejszy od sedia gestatoria, a zbawcze spojrzenie Chrystusa z krzyża różniło się zasadniczo od zaborczego spojrzenia Jego „namiestników“, gdy błogosławią „Urbi et orbi“.

Bóg jest wszędzie obecny i chce, aby go czczono w duchu i w prawdzie (Jan 4, 23—24). Omyli się ten, kto będzie chciał walczyć z Prawdą. Choćby całe pęki kluczy dzierżył w swych dłoniach i najuroczystszych używał kłatw, nie działała nic wobec zbawczej woli Boga-Człowieka.

Katolicyzm narodowy nie chce rujnować wiary ojców w sercach szczerze przywiązanych do kościoła Polaków, nie chce zabrać Boga z ich serc — przeciwnie, chce pokazać Go im takiego, jakim jest: miłosiernego i dobrego. Jezus Chrystus przelał krew dla wszystkich i wpuszczać będzie do swego królestwa nie dlatego, że ktoś całował ukłmarny papieski pantofel, lecz dlatego, że człowiek był sprawiedliwy, dlatego, że ukochał prawdę, służył prawdzie i żył prawdą. d.c.n.

CZY  
ZAPRENUMEROWAŁEŚ  
JUŻ

KATOLICKI  
TYGODNIK

„RODZINA“?

TYLKO PRENUMERATA

ZAPEWNI CI STAŁA

DOSTAWĘ TYGODNIKA

DO DOMU!

Dawno nie byłem w kinie, a tym bardziej nie widziałem polskiego filmu. W ostatnią niedzielę obejrzałem w jednym z warszawskich kin „Lekarstwo na miłość” — polską sensacyjną komedię filmową. W historii powojennej polskiej kinematografii wydaje mi się, że nie wiele było dobrych komedii: „Skarb”, „Gdzie jest generał”, „Ewa chce spać” i... koniec niemal, mimo że zrealizowanych było kilkanaście. Do tego nielicznego grona dodać należy „Lekarstwo na miłość”.

Kiedyś jeden ze znanych twórców filmowych powiedział, że komedia filmowa wtedy jest dobra, kiedy widz na ekranie zobaczy najpierw skórę od pomarańczy i już się śmieje, bo wie, że za moment przewróci się na niej bohater filmu lub ktoś inny. Zasada ta jest stosowana ze skutkiem przez reż. Batorego, który jest realizatorem „Lekarstwa na miłość”. „Skórka” w tym wypadku jest aparat telefoniczny. Aparat ten, zresztą nie jeden lecz kilka, są bohaterami filmu. Młoda warszawianka siedzi w domu przy aparacie telefonicznym i czeka na telefon od ukochanego. Odbiera różne telefony, między innymi od szajki fałszerzy banknotów i... a to już reszta w kinie.

Reżyser Batory znany jest szerokiemu ogółowi widzów dzięki przepięknemu filmowi, który zrealizował kilkanaście lat temu, a który zdobył wiele ciepłych słów nie tyle od krytyki, ile od najmłodszego widza, filmem tym były „Odwiedziny prezydenta”. Już w tym filmie reżyser Batory dał się poznać jako doskonały obserwator stosunków międzyludzkich. Było tam kilkanaście scen, które w bardzo realistyczny sposób pokazały sytuację młodego małżeństwa, które ma różne charaktery, zamięłowania itp.

W ostatnim swym filmie w „Lekarstwie na miłość” reżyser Batory pokazuje przede wszystkim nasze powszednie życie — nas! Ile to razy zdarzyło się nam, iż idąc ulicą z drugą osobą rozmawiamy z nią gapiąc się np. na wystawę, osoba ta idzie dalej, a na jej miejsce staje ktoś inny i dowiaduje się np. „Wiesz ładnie by ci było w tym staniczku”. Oczywiście konsternacja, a na sali wśród widzów huragan śmiechu. Tak widz śmieje się i to serdecznie, niewymuszenie, gdyż humor Batorego w „lekarstwie” jest spontaniczny — codzienny. Oto inny przykład. W pokoju są dwie dziewczyny, jedna z nich rozmawia przez telefon i umawia się na spotkanie z mężczyzną, druga pomaga jej wybrać kawiarnię, w której ma nastąpić spotkanie. Nie chce się zdradzić, że słyszy rozmowę przez telefon, więc pokazuje na migi nazwy warszawskich kawiarni. Jest to cudowna scena i tak śmieszna, że jestem pewien, iż często i gęsto będzie cytowana w recenzjach a nawet wcielona do historii filmu, jako jedna z perełek kinematografii.

Film jest trochę bzdurny ale jednocześnie fajny! Pokazujący sytuacje realne a jednak bardzo wesołe. Niektórzy wybrzydzą się, że głupawy. Nic podobnego, to nie jest głupi film. To jest film swobodny, lekki, no bo cóż do licha ciężkiego można chcieć od komedii. Taka powinna być komedia — przede wszystkim wesoła, a taką jest „Lekarstwo na miłość”.

JANUSZ

... zaczął rzeźić. Oczy nie reagowały na światło. Z ust spływała krew i piana... Nagle oddech ucichł, z piersi podniosło się głębokie westchnienie, ciało wyprężyło się, umarł. Było dziesięć minut przed drugą, dnia 30 listopada 1900 roku”.

Takie były ostatnie chwile genialnego pisarza i myśliciela, który pozostawił po sobie szereg arcydzieł.

Wiktoriańska Anglia z czasów tego geniusza słowa i myśli znajduje się w kleszczach purytańskiej pruderii i hipokryzji. On sam występując przeciw zorganizowanej „potęgde miernoty i obłudy” został przez własne społeczeństwo zniesławiony i zgnieciony. Jego życie i talent zostały siedemdziesiąt lat temu tak bezmyślnie i tak brutalnie złamane.

Po jego śmierci dziesięciokrotnie więcej osób odwiedziło jego grób na cmentarzu Pere Lachaise niż groby Balzaka czy Musseta, Bizeta czy Chopina, czy wszystkich nieśmiertelnych, którzy zostali tam pochowani (Hesketh Pearson — „Oskar Wilde”).

Tym geniuszem był Oskar Wilde.

Urodził się w Dublinie (Irlandia) w 1854 r. Studiował w Dublinie i Oksfordzie. Pisał eseje, sztuki sceniczne, bajki, opowiadania, poematy prozą, felietony i jedyną powieść „Portret Doriana Graya”. Dzieło to stało się jedną z najbardziej sensacyjnych książek literatury światowej i zostało przełożone na wiele języków.

Wilde należy do plejady największych pisarzy w historii literatury światowej.

Ulubioną jego metodą były dowcipy. Przeczytajmy kilka z nich:

1. „Dawać rady jest zawsze wielkim głupstwem, ale dawać rady dobre, to po prostu rzecz zgubna”.

2. „Obowiązek to coś, czego wymagamy od innych, ale czego sami nie wypełniamy”.

3. „Nigdy nie kupujcie rzeczy, której wam nie potrzeba, dlatego tylko, że jest droga”.

4. „Moralność to po prostu postawa, którą obieramy wobec ludzi nam niemiłych”.

5. „Dziś większość ludzi umiera na epidemię przyziemnego zdrowego rozsądku. Za późno przyznajemy, że jedyną rzeczą, której nie załujemy, są nasze błędy”.

6. „Kiedys myślałem, że pieniądz to wszystko, dziś wiem, że tak jest na pewno”.

Walkę z pospolitością prowadził na wszystkich frontach, tępił ją w komunach, w mieszczańskich nałogach, w moralnej obłudzie, w życiu bez wrażeń... Był najbardziej podziwianym i najwięcej znienawidzonym człowiekiem Anglii... Niezliczone kopie i karykatury Oskara Wilde'a żyły przez parę dziesiątków lat w pałacach, w domach mieszczańskich, nawet na poddaszach... Nazywano go King of Life — Królem Życia (Jan Parandowski — „Król Życia”).

Utworki Wilde'a posiadają dziwny urok. Są niezwykle pod względem treści i formy. Czarują prostotą, artystyzmem i dziwnym pięknem, żywością dowcipu i oryginalnością akcji. Sam autor był Apostołem Piękna. Ten rozkochany w pięknie poeta, który starał się na swej drodze omijać wszystko, co brzydkie, odrażające i surowe, zmarł na wygnaniu, wśród nędzy i opuszczenia. Tak Anglia zapłaciła mu za genialny talent.

## PODSTAWY PRAWNE LECZENIA ALKOHOLIKÓW

Materiał do niniejszego artykułu został zaczerpnięty z pracy dr med. Zdzisława Jaroszewskiego pt. „Lecznictwo alkoholików w Polsce”.

Pierwszą polską ustawę przeciwalkoholową uchwalił Sejm Ustawodawczy 23 kwietnia 1920 roku. Ustawa ta została znówelizowana w dwa lata później, a w kilka lat później ukazały się następne ustawy przeciwalkoholowe (w r. 1931 i 1934).

Ustawa z r. 1920 stworzyła podstawy prawne dla powszechnego lecznictwa alkoholików.

Po wojnie, 27 kwietnia 1956 r. została wydana „ustawa o zwalczaniu alkoholizmu”, która

wprowadziła po raz pierwszy przymusowe leczenie alkoholików w zakładach lecznictwa otwartego i zamkniętego.

10 grudnia 1959 r. została uchwalona druga po wojnie ustawa o zwalczaniu alkoholizmu. Ustawa ta ujęła alkoholizm nałogowy jako chorobę, wymagającą leczenia (art. 12—19 i 32). Ustawa ta rozszerza ramy prawne stosowania przymusowego leczenia i zobowiązuje prezydium wojewódzkich rad narodowych do tworzenia zakładów leczenia odwykowego w każdym województwie z środków płynących z dopłat do cen napojów alkoholowych (co najmniej 102) rozdzielonych po wysłuchaniu opinii Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego (art. 11 i 12).

Art. 13 ustawy mówi: „Do nałogowych alkoholików, którzy swoim postępowaniem powodują rozkład życia rodzinnego, demoralizację nieletnich, zagrażając bezpieczeństwu otoczenia albo zakłócając systematycznie spokój

i porządek publiczny, stosuje się leczenie przymusowe w zakładach lecznictwa otwartego i zamkniętego”.

Komisje Społeczno-Lekarskie powołane przy prezydiach powiatowych rad narodowych orzekają o zastosowaniu przymusowego leczenia. Na ich wniosek sąd powiatowy wydaje decyzje. W zakładzie lecznictwa zamkniętego alkoholik może przebywać do dwu lat.

Rozporządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 19 kwietnia 1961 r. ustala skład Komisji do spraw przymusowego leczenia alkoholików (Dz. U. 1961. Nr 22, poz. 109).

W skład takiej Komisji wchodzi: przewodniczący i jego zastępca, sekretarz, lekarz i jego zastępca oraz trzech członków i tyleż zastępców. Komisja wszczyna postępowanie w razie uzasadnionego podejrzenia, że osoba przebywająca na obszarze działania Komisji jest nałogo-

wym alkoholikiem (§ 6). Źródłem informacji są: osoby bliskie, zakłady pracy, organizacje społeczne.

Pierwszy zakład leczenia odwykowego (dziś już nie istniejący) powstał w r. 1958 w Głazie (woj. łódzkie).

Istnieje w tej chwili 10 zakładów w następujących miejscowościach: Wirów (woj. warszawskie), Ursus (woj. warszawskie), Sancygniów (woj. kieleckie), Woskowiec Mały (woj. opolskie), Czarny Bór (woj. wrocławskie), Zimnowoda (woj. poznańskie), Brentowo (woj. gdańskie), Parzymiechy (woj. katowickie), Żurawia Kępa (woj. bydgoskie), Suchowola (woj. lubelskie).

Ustawy o zwalczaniu alkoholizmu wprowadziły izby wytrzeźwień, zobowiązując do utworzenia i prowadzenia takich izb rady narodowe miast liczących ponad 100.000 mieszkańców. W ciągu siedmiu lat otwarto w Polsce 22 izby w 22 miastach. (g).

**Pan Stanisław Gosiewski z Choroszcy (pow. Białystok)** jest naszym — jak powiada — „stałym i wiernym czytelnikiem a nawet i propagatorem zasad Kościoła Polskokatolickiego”. W myśl zalecenia rzymskokatolickich duszpasterzy nabył Pismo św., przeczytał i „szczerze” się przyznaje, że „nic a nic” nie rozumie Biblii, zwłaszcza Starego Testamentu. Daje przykłady sprzeczności czy wręcz niestosowności niektórych pouczeń czy zdarzeń biblijnych. I tak psalm 134 głosi miłość Boga do ludzi, a księga Wyjścia grozi mściwością Bożą: „Ja jestem Pan, Bóg twój, zawistny, który dochodzi nieprawości ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą” (20, 9). Bóg zalecał Żydom trzymanie niewolników, których należało specjalnie znaczyć: „Weźmiesz sztydło, a przekolesz ucho jego we drzwiach domu twego i będzie tobie służył na wieki, służebnicy też tak samo uczynisz” (Deuter. 15, 17).

Bóg kazał Izraelitom mordować ludzi w kraju przez siebie okupowanym: „Gdy się przeprawicie przez Jordan, wścisnę do ziemi Chananejkiej, wytraciecie wszystkich obywateli onej ziemi” (Liczb. 32, 51–52). Wielki Abraham zmusza żonę do kłamstwa („Mów, że jesteś siostrą moją”) w celach niezbyt szlachetnych („I wzięto niewiastę do domu faraonowego, a Abrahamowi czyniono dobrze dla niej...” Rodz. 12, 14–16). Nie są to wszystkie szczegóły opisujące „dziwną” moralność ludu „wybranego” — przez Boga tolerowaną. W związku z tym Czytelnik pyta: „Czy należy przypisać herezję Panu Bogu, czy też te opisy zostały sfabrykowane złośliwie przez późniejszych przepisywaczy? Dlaczego każe się nam to czytać i uważać za objawione Słowo Boże?”

Już w poprzednim numerze „Rodziny” porównaliśmy czytanie Biblii do zbierania grzybów w lesie. Jak przy grzybach wymaga się elementarnej znajomości „towaru”, tak i przy czytaniu Pisma św. należy umiejętnie omijać to, czym można się „zatruc”. Zastrzegamy się, że tego rodzaju porównanie wcale nie obniża powagi Pisma św., podobnie jak tej powagi nie zachwiał Jezus Chrystus, gdy swoją naukę Nowego Testamentu przeciwstawiał Staremu Testamentowi („Słyszeliście, że powiedziane było starym... a ja powiadam wam...” Mat. 5, 21–48). Tym przeciwstawianiem dwóch Testamentów Chrystus nie unieważnił Testamentu Starego, lecz go uzupełnił nowym zrozumieniem przykazania miłości Boga i bliźniego. („Nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić” Mat. 5, 17). Owo uzupełnianie Chrystusowe pozwala nam sądzić, że nie wszystko, co jest w Piśmie św. — pochodzi bezpośrednio od Boga, nie wszystko było autentycznie natchnione czy objawione.

Nie należy się tym gorszyć, lecz zrozumieć, że Duch św. wcale nie dyktował biblijnym pisarzom liter i słów. Dyktował im tylko treść ogólną, którą autorzy wyrażali po ludzku, po swojemu „zgodnie z duchem tamtych czasów i z warunkami ludzkiego życia”. Poza tym autorzy, opisując różnego rodzaju występki czy „zberzeństwa” mężów sławnych wcale nie zamierzali aprobować zła moralnego. I tak oszustwo Jakuba względem brata. Ezawa, było — ma się rozumieć — oszustwem a nie czynem chwalebny. Podobnie z kłamstwem Abrahama co do Sary, z występkiem córek Lota itd. To prawda, że w niektórych wypadkach biblijny autor okrutne rozkazy wkłada w usta Boga. Jak np. było z mordowaniem nieprzyjaciół, z traktowaniem niewolników czy wypędzaniem wiarołomnych żon.

Lecz i to wyjaśnił nam Chrystus słowami: „Mojżesz ze względu na twarde serca wasze dozwolił wam...” (Mat. 19, 8). Hebrajczycy nie zdobyliby Ziemi Obiecanej i nie utrzymaliby u siebie wiary w jednego Boga, gdyby żyli pokojowo z narodami pogańskimi. Tamte czasy „twardych serc” (i głów) wymagały troszkę innego sposobu rozwiązywania pewnych problemów, ale skończyło się to z nadejściem chrześcijaństwa. Kto

tego nie pojmuje, może się Biblią — zwłaszcza Starego Testamentu — zgorzyc i zamiast odnieść duchową korzyść — ponieść na duszy poważną szkodę. Czy z tego wniossek, że lepiej Biblii nie znać? Bynajmniej. Można ją czytać — a Nowy Testament nawet trzeba czytać — lecz zawsze uważać na objaśnienia, a w razie wątpliwości zapytać ludzi mądrzejszych — którzy Biblię studiowali naukowo.

Zdajemy sobie sprawę, że nasza odpowiedź nie zadowoli wszystkich, a może niektórych Czytelników nawet zgorzy, lecz więcej miejsca temu zagadnieniu poświęcić teraz tutaj nie możemy. Na inne pytania Korespondenta z Choroszcy odpowiemy w numerze następnym. Dziękując za pozdrowienia pozdrawiamy wzajemnie.

**Panowie M. Salkaj i J. Szymiak** oraz inni Czytelnicy nalegają, by im powiedzieć coś więcej o dwóch wyznaniach, mianowicie o Badaczach Pisma Św. i o Świadkach Jehowy. Życzenie spełniamy chociaż — ze zrozumiałych względów — bardzo ogólnikowo.

Religijny (niekoniecznie chrześcijański) ruch „Badaczy Pisma Św.” (Bible Students) zapoczątkował człowiek świecki, Amerykanin, Charles T. Russell (1852–1916), pod koniec ubiegłego wieku. W Polsce ukazał się ten ruch już przed pierwszą wojną światową na terenie byłej Kongresówki. Ruch „Świadków Jehowy” powstał dopiero po pierwszej wojnie (w 1922 r.). Jego twórcą był też Amerykanin (sędzia) Jakub F. Rutherford. Pomiędzy obydwu grupami są poważne różnice, no i ostry antagonizm. Badacze Pisma Św. (Russellowcy) inaczej niż „Jehowici” wyjaśniają Biblię, mają inny stosunek do władzy państwowej oraz inaczej pojmują koniec świata. Jednak obydwie grupy łączą unitarianizm (odrzucając chrześcijańską naukę o Trójcy św. o boskości Jezusa Chrystusa i Odkupieniu ludzkości) odrzucenie wszelkiej liturgii oraz chiliizm czyli wiara w podwójny koniec świata. Zdaniem „Russellowców” pierwszy koniec świata już nastąpił w 1874 r., gdy Chrystus zstąpił (niewidzialnie) na ziemię, by rozpocząć tysiącletnie panowanie przepowiedziane rzekomo w Apokalipsie św. Jana (20, 1–6). Podczas tego tysiącletcia cała ludzkość jest poddana sądowi. Ludzie wierni Chrystusowi (a właściwie — nauczycielowi Russella) otrzymają wieczne życie tu, na ziemi, a ludzie źli (wszyscy nie — Russellowcy) zostaną wraz z diabłami spaleni i unicestwieni. Stowarzyszenie Badaczy Pisma Św. jest religijną organizacją zalegalizowaną przez władze państwowe. Jego Zarząd Główny ma siedzibę w Bydgoszczy.

Zdaniem samych „Badaczy” tzw. Jehowici nie są „świadkami Jehowy”, lecz „świadkami Rutherforda. Ci ostatni są przeciwnikami transfuzji krwi („spożywania krwi”) i zwalczają wszelką władzę państwową. (W 1950 r. zostali w Polsce zdelegalizowani). Odnosi się wrażenie, że zatruli się Biblią, którą biorą dosłownie wprawdzie, ale wyjaśniają z ogromnym wysiłkiem fantazji, twierdząc przy tym, że tylko ich wyjaśnienia są nieomyłne. Z ich fanatyczną niechęcią do katolickich obrzędów już niejednokrotnie polemizowaliśmy w tej rubryce, więc nie będziemy się powtarzać. Zajmiemy się pokrótce dwoma zagadnieniami poruszonymi w liście Korespondenta z Pieszyc.

Pyta się mianowicie, czy to prawda, że Piłat nie miał nic wspólnego ze skazaniem Chrystusa na śmierć i że tajemnicza „liczba bestii” — 666 — podana w Apokalipsie św. Jana (13, 18) oznacza papieża? — Nie ulega wątpliwości, że „Jehowici” posiadają handlowy zmysł działania na wyobraźnię klientów i dlatego podkreślają coś, co na tę wyobraźnię działa. Nie działa już na nią wiadomość historyczna i pewna, że Piłat wydał wyrok śmierci na Chrystusa, więc wywlekli (za 72 dolary — z archiwum watykańskiego) stary „Raport Piłata do Tyberiusza Cezara o Jezusie Chrystusie” — oczywiście zmyślony w kilka wieków po śmierci Piłata — i szukają naiwnych. Podobnie

zapłaśniają wyobraźnię „klientów” fantazyjną interpretacją Apokalipsy św. Jana. Owa „liczba bestii” na pewno nie oznacza papieża i prawdopodobnie nikogo nie oznaczała od samego początku.

Apokalipsa to nie dzieło naukowe, ale — jakaś bliżej niesprecyzowana wizja zawierająca pouczenie moralne, a nie naukę historii. Autor Apokalipsy nie chciał przepowiedzieć przyszłości bliższej czy dalszej. Chodziło mu o dodanie chrześcijanom odwagi wobec prześladowań za panowania ces. Domicjana w I wieku. Pobudką do cierpliwego znoszenia utrapień miała być wizja ostatecznego zwycięstwa Chrystusa nad mocami ciemności przedstawionymi również w postaci bestii o tajemniczej nazwie 666. Chrześcijanie rozmawiający z jehowitami powinni pamiętać, że Biblię można zawsze „nakreślić” do swoich zamierzeń. Nie „nakrecają” jej tylko ludzie uczciwi i mądrzy.

Naszemu Szanownemu Korespondentowi mającym kłopoty z uczniami Russella i Rutherforda dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie serdecznie — przepraszając za zbyt ogólnikowe informacje.

**Pani A. H. z Gdańska** — chociaż rzymskokatoliczka — pomaga nam w polemice z tymi, co to ostrzegają nas przed „unicestwieniem” Kościoła Rzymskiego i „prześladowaniem” jego pocziwych wyznawców. Korespondentka z Gdańska zapewnia, że „Kościół Rzymskokatolicki sam siebie niszczy”. Stwierdza, że płakać jej się chce, gdy patrzy „na ślimacze tempo realizacji uchwał ostatniego Soboru”. Uważa, że „wprawdzie ludzką rzeczą jest upadać, ale diabelska — trwać w upadku, a Kościół Rzymski trwa”. Pod koniec listu pisze: „Czynu nam trzeba, a nie pustego słowa”.

Nie w naszym programie leży zachęcanie rzymskiego kleru w Polsce do wprowadzania w życie postanowień „reformatorskiego” Soboru. Nie zamierzamy też pouczać nikogo, jak należałoby owe uchwały realizować. Przyznajemy jednak, naszej Czytelniczce rację w tym, co pisze. Odnosi się wrażenie, że mieli słuszność watykańscy kurialisci, którzy w czasie Soboru pocieszała się: „Sobór nie trwa wiecznie. — Po Soborze zmienimy, co konieczne, utrzymamy, ile się da”. Słuszność ich polegała zapewne na przesądzeniu, że Kościół Rzymski i tak jest wieczny i niezwyciężony, po co mu reforma? Takie samo stanowisko wyrażają niektórzy nasi Czytelnicy rzymskokatolicki, którzy jednak zarzucają nam, że chcemy rzekomo ich Kościół zniszczyć. Inni znowu gorąco zapewniają, że nasze istnienie zawisło li tylko od Kościoła Rzymskiego, bo i cóż byśmy robili, gdyby nie było kogo krytykować? W odpowiedzi na tego rodzaju pytanie zapewniamy, że „istniałoby się” nam bez tego Kościoła w Polsce całkiem, a całkiem nieźle. Nie chcemy go „unicestwić”, ale gdyby chciał sam spróbować, czy byłbyśmy istnieć bez niego, nie mielibyśmy nic przeciwko temu. Spróbować można.

No, ale żarty na bok i już poważnie zapowiadamy przedstawienie w następnych numerach Tygodnika solidnej polemiki z kilku Czytelnikami, którzy wytaczają przeciw nam zarzuty ciężkiego kalibru. Przy okazji wszystkich naszych Korespondentów zapewniamy, że ich wypowiedzi znajdują się w tej rubryce kiedyś — chociaż z pewnym opóźnieniem. Czytelniczkę z Gdańska mile pozdrawiamy i prosimy o dalszą rzeczową korespondencję.

## PAŹDZIERNIK

N	16	20 po Zesł. Ducha Św.
P	17	Małgorzaty
W	18	Łukasza
S	19	Piotra
C	20	Jana, Ireny
P	21	Urszuli
S	22	Filipa



## MAROKO



## KORESPONDENCJA Z WĘGIER

Dzisiejsze Węgrzy posiadają mnóstwo budynków i sal wystawowych, ale najobszerniejsze stałe wystawy węgierskiego malarstwa i rzeźby mieszczą się w Galerii Narodowej na placu Kossutha w Budapeszcie, naprzeciwko Parlamentu. Wystawy te zwiedza miesięcznie 8-10 tysięcy osób.

nera tworzącego na przełomie XIX i XX wieku zaliczany jest do wartościowych tradycji.

Tworzone przez niego konstrukcje przy jednoczesnym wykorzystaniu bogatego, typowo węgierskiego świata formy oraz możliwości ówczesnej techniki, stanowią przeciwieństwo eklektycyzmu. Włączenie się węgierskiej architektury w nurt nowoczesnego budownictwa nastąpiło w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową. Rozwój jej w okresie międzywojennym był często hamowany przez kryzysy gospodarcze, jak również przez duchowe ubóstwo ówczesnego ustroju politycznego.

W okresie tym jednak tworzył między innymi Béla Lajta, który najwartościowsze doświadczenia z Bauhaus przeszczerpił na swoisty grunt Budapesztu, względnie Debrecenu, Pécsu, Győr itp. Lecz również dzieła Lajosa Kozmy, Farkasa Molnara, oraz dziś jeszcze tworzące-

powiadają wymaganiom wieku i celowości, zasadzie „najbardziej higienicznego i harmonijnego wykorzystania najnowszej techniki”. Osiedle mieszkaniowe w Budapeszcie przy ulicy Thalmanna i tzw. „miasto uranowe” przy ulicy Bécsi śmiało może konkurować z którymkolwiek obecnie zbudowanym osiedlem mieszkaniowym na świecie.

Planowanie i zarządzanie znajdujące się w rękach państwa wiele uwagi poświęca również nowoczesnemu budownictwu na wsi, a na rozmaitych międzynarodowych naradach architektów i „międzykontynentalnych specjalistycznych seminariach” bardzo dużo mówi się o szczególnie ciekawych osiągnięciach węgierskiego budownictwa przemysłowego. Od 1955 roku Związek Architektów Węgierskich jest członkiem Union Internationale de Architectes (UIA).

(Z Biul. Inst. WiK)



Architektura węgierska posiada piękne tradycje i to nie tylko z okresu renesansu i baroku ale również z początku XIX wieku, kiedy w stylu klasycystycznym powstały takie, podziwiane na całym świecie dzieła architektoniczne jak Muzeum Narodowe w Budapeszcie — Michała Pollacka, lub katedra w Eger projektu Józsefa Hilda. Również i dorobek Odona Leh-

go Karola Weichingera stanowiły bezpośrednią wartościową spuściznę dla architektury węgierskiej w okresie po wyzwoleniu.

Okres jaki upłynął od 1945 roku w żadnej innej dziedzinie sztuki nie może być uważany za tak jednolity, jak w architekturze. Nowe, wielkie osiedla mieszkaniowe — również pod względem wewnętrznego wystroju od-



## Najwięcej ginie dzieci w wypadkach drogowych



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100023 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półroczni — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 73, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,5 LA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.